

Szkółka



niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. — W Niedzielę, dnia 6. Sierpnia 1837.

Religia.

Niedziela dwunasta po Zielonych świątkach.

Ewangelia u Łukasza świętego
w rozdziale dziesiątym.

Onego czasu, rzekł Pan Iezus Uczniom swoim: „Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.“ A oto niektóry doktor zakonny powstał, kusząc Go, a mówiąc: „„Nauczycielu, co mam czynić abym dostąpił żywota wiecznego?““ A On rzekł do niego: „W zakonie co napisano, iako czytasz?“ A ten odpowiadając, rzekł: „„Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiiej myśli twoiej, a bliźniego twego iako siebie samego.““ I rzekł mu Iezus: „Dobrześ odpowiedział, to czyn a będziesz żył.“ A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Iezusa: „„A kto jest mój bliźni?““ A przyjąwszy to Iezus, rzekł: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Ierycha, i wpadł

między zbójce, którzy go téż złupili, i rany mu zadawszy, odeszli, na polu umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan szedł tąż drogą, a uyrzawszy go, minął; także i lewita, będąc podług onego miejsca, i widząc go, minął. A Samarytan niektóry idąc, przeszedł wedle niego, i uyrzawszy go, ulitował się nad nim. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalał oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wzięwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: „„mięć staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.““ Któryż z tych trzech zda się tobie być bliźnim onemu, co był wpadł między zbójce?“ A on rzekł: „„Który uczynił miłosierdzie nad nim.““ I rzekł mu Iezus: „Idźże i ty, i uczyn takż.“

Wytlumaczenie.

Sluszenie Pan Iezus nazywa Uczniów swoich i wszystkich ówczesnych Żydów błogosławionymi, albowiem doczekali tego, że własnymi oczyma patrzeć mogli na Zbawiciela świata, i na własne uszy słuchać Jego boskiej nauki. Była

to wielka łaska, iaką im Bóg wyświadczył. Wielu pobożnych królów żydowskich i wielu proroków, zutęsknieniem wyglądało tego czasu, w którym się miał narodzić obiecany ludziom Messyas, a nie dożyli tego. Nie wszyscy jednakże korzystali z téj łaski. Żydzi codziennie widzieli Chrystusa, codziennie byli świadkami cudów, iakie czynił, a przecież większa ich połowa trwała w swoiém zaślepieniu. Słuchali, ale nie korzystali! Ubolewać nad nimi trzeba, ale im nie zazdrościć; bo chociaż my z ust samego Zbawiciela nie możemy odbierać nauki, co mamy wierzyć i tak mamy żyć, to przecie tę samą naukę odbieramy od Kościoła, który, podług zaręczenia samego Jezusa, nigdy się mylić nie może, gdyż Duch święty jest w nim i będzie aż do skończenia świata, i uczy go wszelkiéj prawdy. Tylko przyjmujemy tę naukę, i podług niéj żyjemy, a będziemy szczęśliwymi na wieki. Wszakże tenże sam Zbawiciel powiedział: „błogosławieni, co nie widzieli, a uwierzyli.“

Dla czego się to pytał ów doktor starozakonny Pana Jezusa: „co mam czynić, abym był zbawiony?“

Nie pytał on się, aby się od Zbawiciela czego nauczył, bo wiedział dobrze, co miał czynić; ale się pytał, rozumiejąc, że Go wiakiém słowie podchwyci. Myślał sobie, że mu Pan Jezus coś takiego powie, co się nie będzie zgadzało z prawem, iakie Bóg dał Żydom; a wtedy byłby Go publicznie przed ludem oczerniał. On tylko kuśił Zbawiciela, bo należał do liczby Jego głównych nieprzyjaciół. Oni to wszyscy na podobny sposób przychodzili nie raz do Chrystusa, nibyto po radę i naukę, iak niewinne baranki,

ale z wilczém sercem. Znał on ich dobrze, odkrywał ich fałszywość, zawstydział ich, w tym jednakże li celu, aby się poprawili. „Kto to jest mój bliźni,“ pyta się ów starozakonny dalej Jezusa. Żydzi, dogadzaiać swojemu zepsutemu sercu, mylnie tłumaczyli sobie prawo, nakazujące kochać bliźniego. Pod tém słowem: bliźni, rozumieli tylko, swoich przyjaciół, krewnych, i to samych Żydów. Swych nieprzyjaciół i ludzi innego narodu i religii, nie uważali za bliźnich, lubo powinni byli to czynić stósownie do swego prawa. „Kto to jest mój bliźni,“ pyta się więc zdradliwie Chrystusa ów doktor. Zbawiciel nie odpowiada mu po prostu: że wszyscy ludzie, iakiegokolwiek bądź narodu i wiary; ale mu przytacza powieść, wdzisiejszey Ewangelii zawartą, a na końcu pyta: „nu! któż się pokazał bliźnim owemu nieszczęśliwemu człowiekowi?“ Musiał wyznać, bo nie mógł zataić: że ten, co się nad poranionym ulitował i wziął go w swoją opiekę, to jest Samarytan. A wiedzieć trzeba, że Żydzi cierpieć nie mogli Samarytanów, a Samarytanie nawzajem Żydów. Ów nieszczęśliwy, był Żydem. Kapłan i lewita żydowski przechodził koło niego, spojrział, ale się nie ulitował, nie pocieszył i nie pomógł; wyparł się go iako bliźniego swego. Dopiero Samarytan miał nad nim miłosierdzie, choć nieprzyjaciela, uznał za bliźniego i wypełnił prawo, nakazujące kochać w uczynku bliźniego.

Iaka ztąd dla nas wypływa nauka?

Kochani Bracia! nie do samego to doktora starozakonnego powiedział Zbawiciel: „idź i czyń tak, iak Samarytan uczynił;“ ale powiedział do wszystkich Chrześcian, powiedział do każ-

dego z nas. I my mamy mieć litość nad każdym nieszczęśliwym człowiekiem; bo każdy człowiek jest nasz brat, jest nasz bliźni. Skoro kto potrzebuje naszej pomocy, nie pytamy się: „coś ty za ieden?” Dosyć dla nas niech będzie, że jest nieszczęśliwy; a iako nieszczęśliwemu podamy wsparcie, iakiego od nas ma prawo żądać i iakie mu dać możemy. Sama litość nie pomoże, ale uczynek. Chociażby ów Samarytan cały dzień był stał nad owym poranionym podróżnym, choćby był płakał, ręce załamywał, byłyby mu się rany zagoiły? Ach nie! W uczynku, w uczynku bądźmy litościwymi: w uczynku szczególniey wykonywamy przykazanie miłości bliźniego. Tego po nas domaga się Zbawiciel, gdy mówi: „idź i czyn podobnie.”

A kiedy kto nie jest w stanie ratować bliźniego, cóż ma czynić?

Wtedy Bóg dobrą chęć iego przyjmie za uczynek.

Przestroga.

O męczeniu zwierząt.

Wracając z pola Bartłomię, spostrzegł przy gęsiach na zapłociu gromadę dzieci, które otrząsając z wierzby chrabąszcze, iednym wyrwały nogi, skrzydelka, głowy; drugie puszczały sobie przez nos; a inne znowu przywiązawszy do kłiaszków na nitkach, zmuszały obracaniem kłiaszka wkoło do latania i brzęczenia. Na widok Bartłomieia, dzieci pospuszczały na dół ręce; on zaś pochwaliwszy Pana Boga, usiadł spracowany przy wielkiey gruszcze, na murawie, i tak do nich mówić zaczął:

„Moie kochane dzieci! cobyście wy mówiły na to, gdyby tu teraz z téy chmury, którą widzicie nad głowami waszemi, pospuszczało się kilku ludzi, tak wielkich, iak ta oto gruszka, olbrzymów, bardzo silnych, i gdyby ci ludzie, pochwytawszy was iedno po drugiem, igrali tak z wami, iak wy oto z temi chrabąszczami? Gdyby wam wyrwali ręce, nogi, uszy, lub uwiązawszy do iakiey żerdzi, obracali wami wkoło? Byłoby wam to miło? Nie prawdaż, toby was bardzo bolało, i musiałybyście moie dzieci! w naywiększych mękach umierać.” Na tę mowę Bartłomieia zatrwożyły się dzieci, i pospuszczawszy kłiaszki z chrabąszczami na ziemię, spoglądały nieśmiało raz na Bartłomieia, drugi raz iedno na drugie; a w tém nadszedł i ksiądz proboszcz. Bartłomię opowiedział mu, co za igraszkę widział u tych dzieci, i co im na to powiedział. „„Tak, moie dzieci,” rzekł Dobrodzię, „nie miłoby wam to było! Gdy które z was przy zawracaniu gęsi, lub bydła, uderzy o kamień nogą i straci sobie poznogięć, iak to lamenci, iak płacze, że go bardzo boli, chociaż mu nikt ieszcze nie wyrwał palca, lub nogi; a nie masz to boleć te biedne zwierzątka, gdy ie tak srógo męczycie? Wszakże i one mają życie, i one czują, gdy ie co dolega. Bóg nie kocha takich dzieci, co tak dręczą Iego stworzenia. Żebyście mi tego, dziateczki, więcéy nie robiły; a gdy zobaczycie drugie dzieci tak robiące, powiedzcie im, że się to nie godzi!” Dzieci uściskały za nogi Dobrodzieia i Bartłomieia, przyrzekając święcie, że tego więcéy robić nie będą. „My myślały,” mówiły dzieci, „że to chrabąszcze, więc nie grzech; ale teraz, to już nie będziemy tego ro-

bić.“ — Na jutro, to jest w niedzielę, stósownie do woli Proboszcza, zwołał Bartłomię, iako sołtys, wszystkich rodziców z dziećmi na probostwo. Gdy się wszyscy zeszli, Dobrodzię opowiedział im przypadek sobotni z dziećmi na zapłociu, a potem upominał rodziców, aby bacznie mieli oko i na zabawy swych dzieci. „„Bo, (mówił między innemi i to,) gdy się dziecko za młodu zaprawi do okrucieństwa na chrabąszczach, motylach, ptakach, późnię na bydle, rzucając je kamieniami, siekąc niemilosiernie biczem, lub tłukąc kiiem, i nadal zostanie okrutnem i nieczulęm na nieszczęście bliźniego. Przy tęg wszystkim wprawi się do złości; przy złości zacznie kłąć, że aż włosy na głowie stawiają. I cóż to za sąsiad, za gospodarz będzie na potęg z takiego dziecka? co za oyciec lub matka? Sami strzegąc się srogię obchodzenia z inwentarzem waszęg, mili oycowie i matki, nie pozwalaycie, aby dzieci okrutnie z nim się obchodziły; bo czego się skorupa za młodu napię, tęg i na starość traci; a okrucieństwo popelnione i na zwierzęciu, zasługuie na naganę i karę. Pozwólcie, że wam przytoczę prawdziwe zdarzenie: W miasteczku Albo, w Finlandyi, przeiechał wóz z ciężarem psa na ulicy. Biedne to stworzenie skomlać żałosliwie, iak gdyby wzywało ratunku i ulgi, zawlekło się przed dom iednego mieszczanina, który skórami handlował. Syn gospodarza owego domu, piętnastoletni chłopak, srogi i nielitościwy, zamiast mieć litość i nad zwierzęciem, rzucał go ieszcze kamieniami. Nie dość na tęg! pobiegł

do kuchni, przyniósł garnek waru i tym zlał psa skomlaćęgo. Tak srogię postępowanie owego chłopaka spostrzegł ieden zradnych miasta, i na pierwszęg zgromadzeniu opowiedział to całe zdarzenie swoim współradzcom. Wszyscy oburzyli się mocno na czyn owego chłopaka, i mówili sobie: „co to za niedziwieg być może z tego chłopca, gdy dorośnie, kiedy w tym wieku już ma tak twarde i nielitościwe serce; dla samego przykładu ukarać go trzeba, i to publicznie.“ Iednogodnie więc wszyscy wydali wyrok, aby ów chłopak za to, że przeiechanęgo psa rzucał kamieniami i wrzając zlał wodę, publicznie stał przy pręgierzu przed ratuszem, był przez oprawców chłostany, i żeby mu zawieszono na piersi tablicę z tym napisem: „Krwie cheiwy okrutnik.“ Kara ta skutkowała; bo i ów chłopak nie podobnego więcej nie popelniał i dla drugich był przestrogą, żeby się i ze zwierzętami srogo nie obchodzili. Mile dzieci, ileto razy może i wy zasłużyłyście na podobną karę? Ale nie same sądy ludzkie przywódmy sobie na pamięć! Słuchaymy, co i Pismo bożę mówi: „Bóg zważa na ięczenie dręczonech zwierząt.“ Zaiste, moi mili! Bóg, który rządzi całym światem i wszystkięm się opiekuje, miał żeby nie karać i tych, co niewinne zwierzęta dręczą i katują? Oddał On wprawdzie zwierzęta człowiekowi do używania, lecz nie do nadużywania.“ — Na tęg skończył Dobrodzię, a oycowie z dobręm i mocnęg przedsięwzięciem baczenia i na zabawki swoich dzieci, rozeszli się do domów swoich.